OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS PODHALAŃSKI

(10) GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH (10)

Rok I | Zakopane, Piątek 31 lipca 1931 r. | Nr. 27

Zeppelin zawrócił z drogi do bieguna

Nie zatrzymując się w Leningradzie, żegluje do Berlina

W środę wieczorem, zupełnie niespodziewanie Zeppelin zawrócił z drogi do bieguna północnego i ruszył w kierunku powrotnym do Leningradu.

Co było powodem zmiany planu brak dotychczas informacji.

Jak donoszą ostatnie depesze, wczoraj o godz. 5.40 popoł. Zeppelin przeleciał, nie zatrzymując się nad Leningradem.

Okrążywszy lotnisko sterowiec rzucił spadochron, do którego przywiązane były bilety dr. Eckenera i prof. Samojłowicza, adresowane do dowódcy portu lotniczego, a zawierające wiadomość, że z powodu niepogody Zeppelin niestety zmuszony jest zaniechać lądowania i kieruje się na południe.

Ameryka-Anglja

25 godzin 15 min. trwał lot przez Atlantyk

LONYDN. (A.T.E.). Nowa próba przelotu przez Atlantyk uczyniona przez dwóch lotników amerykańskich Herndona i Pangborna zakończyła się szczęśliwie.

Pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych a przedewszystkiem gęstej mgły lotnicy przebyli szczęśliwie Atlantyk lądując koło Cargigan w Walji (Anglja). Mieli oni jeszcze paliwa na 8 godzin ale zmuszeni byli do lądowania z powodu mgły.

Dziś rano wyruszą oni w dalszą drogę do Londynu. Lot poprzez Atlantyk (trasa lotu wynosiła 5.200 klm.) trwał 25 godzin 15 minut.

Zamach na wodza nacjonalistów chińskich

Zamachowców rozstrzelano bez sądu

NANKIN. (PAT.) W Nanczang, będącem kwatera gł. w ną naczelnego wodza armji nacjonalistów Czang - Kai - Szeka dokonano na niego w miejscowym parku śmiałego zamachu. Automobil wiozący Czang-Kai - Szeka został nagle obsypany strzałami przez ludzi ukrytych za drzewami. Nikt jednak nie został raniony. Zarządzona natychmiast obława nie wykryła sprawców zamachu.

W rezultacie późniejszych dochodzeń aresztowano trzech podejrzanych osobników, którzy podobno przyznali się, że otrzymali polecenie od rządu kantońskiego zamordowania Czang - Kai - Szeka.

Według niesprawdzonych wiadomości wszyscy trzej aresztowani zostali natychmiast rozstrzelani. Wydano specjalne zarządzenia dla ochrony życia prezydenta rządu nacjonalistycznego.

Groźny pożar w gmachu P. K. O. w Wilnie

4 strażaków zatrutych wyziewami płonącego alkoholu

WILNO. (P.A.T.). Wczoraj po południu o godz. 4-ej przy głównej ulicy miasta wybuchł wielki pożar w gmachu, gdzie mieści się oddział P.K.O.

Pożar ten powstał w piwnicy, należącej do wielkiego sklepu gastronomicznego Węcewicza. Ogień zauważono dopiero wówczas, kiedy zaczął on się szerzyć z niezwykłą szybkością, ogarniając częściowo położony nad piwnicą sklep. Na skutek wysokiej temperatury, jaka wytworzyła się w piwnicy, z wielkim trzaskiem pękały butelki z alkoholami.

Prawdopodobnie palące się alkohole w połączeniu z innemi materjałami zaczęły wydawać gazy trujące, wskutek których 4-ch strażaków straży pożarnej zostało zatrutych. Dwóch z nich przewieziono do szpitala, a dwóch pozostałych przywrócono do przytomności pogotowie ratunkowe.

Straty powstałe wskutek pożaru sięgają 150.000 złotych.

Narady rzeczoznawców nad planem Hoovera

Udział przedstawicieli Polski

LONDYN. (P.A.T.). Wczoraj w posiedzeniu komitetu rzeczoznawców, zajmującego się sprawą wprowadzenia w życie propozycji Hoovera, brali udział m. in. delegat polski dyr. Barański z Min. Skarbu w towarzystwie radcy handlowego ambasady Koziełł - Poklewskiego.

Dyrektor Barański wygłosił krótkie przemówienie, w którem dał wyraz szczeremu zadowoleniu Polski z powodu propozycji Hoovera, oświadczając, iż Polska nie zgłasza żadnych zastrzeżeń i gotowa jest całkowicie współpracować w wykonaniu uchwał komitetu rzeczoznawców.

Znowu katastrofa lotnicza

PUCK. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 10 min. 30 rano hydroplan morskiego dywizjonu lotniczego podczas lotu ćwiczebnego chcąc lądować, zawadził o drzewo i spadł na szosę. Sierżant Szatkowski oraz mechanik ciężko ranni. Reszta osób, w liczbie 3-ch, wyszła bez szwanku. Samolot został uszkodzony.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednolita, Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 9.04.

Z pożyczek państwowych mocniejsza 7 proc. stabilizacyjna. Dla listów zastawnych tendencja słabsza. Obroty akcjami b. małe.

Narady ministrów nad funduszem drogowym

Wczoraj w południe minister spraw wewnętrznych p. Pieracki, w zastępstwie p. premjera Prystora odbył dłuższą konferencję z ministrem robót publicznych p. Neugebauerem o fundszu drogowym.

Tylko 4 milj. zł. na bezrobotnych w sierpniu

Ustalony na posiedzeniu w dniu 29 b. m. preliminarz budżetowy Funduszu Bezrobocia na miesiąc sierpień, przewiduje na zasiłki ustawowe dla bezrobotnych robotników z kosztami ich przejazdów kwotę 3.910.100 zł.

Kwotę tę ustalono w przewidywaniu, że liczba bezrobotnych, uprawnionych do pobierania zasiłków, będzie wynosiła w sierpniu około 50.000 osób.

50 miljonów zł. muszą zaoszczędzić samorządy

Związek Miast Polskich opracowuje projekty usprawnienia gospodarki finansowej miast. Według obliczeń związku, w ciągu nadchodzącego roku budżetowego poczynione muszą być w budżetach miejskich oszczędności sięgające 50 miljonów zł. dla utrzymania równowagi budżetowej i normalnego funkcjonowania gospodarki miejskiej.

Budowa linji kolejowej Sierpc-Płock

Min. Komunikacji przeznacza 4 miljony zł. na dalszą serję robót związanych z budową linji kolejowej Płock — Sierpc. Obecnie rozpoczęto większe roboty ziemne i układanie torów.

Nauczyciele przeciwko redukcjom

Zw. Nauczycieli Szkół Powszechnych opracował memorjał do Min. Oświaty występujący przeciwko zapowiadanym redukcjom nauczycieli w Małopolsce i województwach wschodnich.

W memorjale wskazują nauczyciele, że wobec ciągłego przyrostu liczby dzieci podlegających powszechnemu obowiązkowi szkolnemu, zamiana szkół 7-oddziałowych na 4-oddziałowe jest niemożliwa.

Likwidacja łódzkiego banku Handlowego

Wydział handlowy łódzkiego Sądu Okręgowego zakończył już sprawdzanie wierzytelności upadłego Banku Handlowego w Łodzi. Obecnie syndycy upadłości przystąpią do czynności likwidacyjnych.

Zgon prezesa zw. oficerów rezerwy

Wczoraj wieczorem zmarł nagle w Warszawie na udar serca ś. p. por. rez. Władysław Topczewski, prezes Zw. Oficerów Rezerwy okręgu warszawskiego i wiceprezes zarządu głównego, prezes okręgu warszawskiego stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych, skarbnik zarządu glónego Federacji. Zgon nastąpił w gmachu 21 p. p., w którym to pułku ś. p. por. Topczewski odbywał 6-tygodniowe ćwiczenia wojskowe.

SKRÓTY

Strajk w przemyśle tekstylnym w okręgu Roubaix (Francja) został całkowicie zakończony. Reszta robotników strajkujących przystąpiła do pracy.

—:o:—

Wydany wczoraj w południe biuletyn o stanie zdrowia Lloyda George'a, który onegdaj poddał się ciężkiej operacji nerek stwierdza, że chory spędził noc spokojnie i że stan jest w dalszym ciągu zadawalający.

—:o:—

Dwóch synów b. min. sprawiedliwości Francji sen. Lefevre, którzy odbywali wycieczkę motocyklową zostało napadniętych w pobliżu Beauvais w gęstym lesie przez dwóch uzbrojonych bandytów. Rabusie zakneblowali im usta i przywiązawszy do drzewa zabrali pieniądze i wszystkie kosztowności. W chwili ucieczki bandyci natrafili na żandarmów z którymi stoczyli formalną bitwę. Jeden z bandytów został ranny, natomiast drugi zdołał zbiec.

Trzęsienie ziemi w Chili

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą z Santjago de Chili, że wczoraj przed południem odczuto tam gwałtowne trzęsienie ziemi, które spowodowało poważne straty. Ludność ogarnięta paniką uciekała ze swych domów. Według dotychczasowych wiadomości ofiar w ludziach nie zanotowano.

18 ofiar porażenia słonecznego

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą z Nowego Jorku, że w stanach Kentucky i Wisconsin panują niebywałe upały, które dochodzą do 50 st. C. Liczba osób zmarłych z powodu porażenia słonecznego wynosi 18 osób. W stanach północnej i południowej Dakoty, Nebrasca, Jowa i Michigan szarańcza wyrządziła dotkliwe szkody. W stanach Montana i Idaho miały miejsce pożary wielkich przestrzeni leśnych spowodowane upałami.

Bruki uliczne z gumy

PRAGA. (PAT.) Miasto Praga przeprowadzić ma w najbliższym czasie próbne wybrukowanie jednej z ulic nowym materjałem kauczukowym t. zw. gumolitem.

Dwie katastrofy samochodowe pod Wilnem

WILNO. (PAT.) Wczoraj rano na trakcie oszmiańskim w odległości 15 klm. od Wilna miał miejsce następujący wypadek: samochód ciężarowy mieszkańca Oszmiany Lewina, zdążając z Wilna do Oszmiany z towarami, naskutek nagłego wybuchu zbiornika z benzyną stanął w płomieniach. Wszelkie usiłowania ugaszenia pożaru nie odniosły skutku. Auto z częścią towaru spłonęło doszczętnie. Straty znaczne.

Druga katastrofa nastąpiła na trakcie Batorego, gdzie zderzył się autobus, zdążający ze Święcian do Wilna, z samochodem ciężarowym, niknącym w kierunku Święcian. Obie maszyny zostały znacznie uszkodzone, przyczem szofer samochodu Rolicz został ranny i odwieziony do szpitala.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemniczy włamywacz

Nie zrobił wstydu swemu nauczycielowi — dodał ze śmiechem — i zalał wam „hintom" sadła za skórę. Ale powracając do rzeczy, o ile mi wiadomo Zenon, którego „ferajna" nazywała „hrabią" był bowiem zawsze elegancko ubrany i obracał się, jak mi wiadomo tylko w eleganckich lokalach, „pracował" zawsze sam i nie miał wspólnika.

— Czy Rz. nie miał kochanki? — zapytałem.

— Owszem, miał, nawet bardzo ładną dziewczynę. Widziałem go z nią parę razy i chłopaki mi mówili, że to jakaś dziewczyna z porządnego domu.

— Czy nie wie pan, panie Kozłowski, jak się nazywa była kochanka zabitego i gdzie ją można znaleźć? — pytałem dalej.

— Nie widziałem jej prawie rok i słyszałem, że z nim pół roku temu zerwała i uciekła od niego. Wiem tylko, że na imię jej było Lodzia, ale jak się nazywa nie wiem. Ale niech pan poczeka, siedzi tam dwóch z „le rajny", może od nich dowiem się cośkolwiek.

Mówiąc to, wstał od stołu, i podszedł do dwóch osobników, siedzących przy jednym ze stolików. Rozmowa między nimi trwała kilka minut, wreszcie Kozłowski wrócił do mnie.

— Nazwiska jej nikt nie zna, ale podobno ma „pacykę" (fotografję) „na górze" (w urzędzie śledczym) i zrobione palce, bo Zenon opowiadał, że ją kiedyś w kawiarni zatrzymali, kiedy czekała na niego i trzymali ją dwa dni, ale nie mieli na nią żadnych dowodów i musieli puścić. Zenon był wtedy „na wystawie" (ukrywał się) a ona go nie „pucowała" (nie zdradziła).

— To już jest cośkolwiek. Jeżeli pan by się jeszcze mógł dowiedzieć, kiedy ona mniej więcej była zatrzymana, i jak wygląda, byłbym panu bardzo wdzięczny.

Kozłowski zawahał się.

— Nie chciałbym, żeby dziewczyna miała jakieś nieprzyjemności. Może pozbywszy się Zenona weszła na dobrą drogę, to szkoda dziewczyny.

— Zapewniam pana, panie Kozłowski, że nie mam zamiaru robić dziewczynie najmniejszej przykrości i chcę się od niej tylko dowiedzieć, o ile ją oczywiście odnajdę, czy nie mogłaby mi udzielić wskazówek, mogących przyczynić się do ujęcia mordercy.

— O ile tak, to postaram się dowiedzieć, ale mam pańskie słowo, że dziewczynie nic się nie stanie.

— Oczywiście daję panu słowo, — odpowiedziałem.

Kozłowski powrócił do sąsiedniego stolika. Obserwując ich, zauważyłem, że dłuższy czas zastanawiają się i namyślają, wreszcie Kozłowski znów powrócił.

— Lodzia zatrzymana była w pierwszych dniach czerwca zeszłego roku w cukierni Słupskiego na Marszałkowskiej. Jest ona bardzo przystojna szatynka wyżej średniego wzrostu, lat około dwudziestu trzech. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć.

Podziękowawszy Kozłowskie mu, pożegnałem go i pojechałem do biura.

Natychmiast po przybyciu udałem się do wydziału rozpoznawczo - rejestracyjnego, gdzie rozpocząłem mozolne poszukiwania. Po upływie przeszło dwugodzinnych poszukiwań od nalazłem Leokadję Nowicką, lat 24, która 6 czerwca zatrzymana została do sprawdzenia i po dwóch dniach zwolniona została. Znalazły się też jej odbitki palców oraz fotografja. Sądząc z podanego mi rysopisu, była ona identyczna z poszukiwaną przeze mnie. Natychmiast przesłałem znalezione odbitki palców do wydziału daktyloskopijnego, celem porównania z odbitkami, odnalezionemi na miejscu zbrodni.

Już po upływie godziny miałem wiadomość, że odbitki palców są identyczne, lecz nie trudno zrozumieć moje zdziwienie, kiedy podano mi jako miejsce jej zamieszkania, adres państwa S., gdzie znaleziono zabitego włamywacza.

Dalszy ciąg nastąpi.

EDWARD BOLESTA.

Upiory sowieckiego raju

Typy czekistów. — Sajenko.— Potwór w ludzkiem ciele

Sajenko był prezesem Czerezwyczajki w Charkowie. Potwór w ludzkiem ciele, jakiego nie znają kroniki kryminalne świata. Nie znała go również Rosja do czasu rewolucji bolszewickiej.

Sajenko przez swą „karjerą czekisty" był kotlarzem. Pracował w warsztatach kolejowych. Na początku rewolucji został powołany na stanowisko przewod niczącego Czerezwyczajki w Charkowie.

Nikt nie potrafił tak teroryzować ludności, jak to czynił Sajenko. W kotlarzu obudziła się bestja krwiożercza.

Na życie tego potwora czyniono kilka zamachów. Strzelano doń z rewolwerów, pojedyńczo i grupami, rzucano bomby pod pojazdy, któremi się posługiwał — wszystko nadaremnie. Sajenko zawsze wychodził cało z opresji.

Jako przewodniczący Czerezwyczajki był jednocześnie komendantem miasta, panem życia i śmierci jego mieszkańców. Codziennie, przejeżdżając powozem samotnie przez miasto, na gle zatrzymywał powóz, wołał do siebie przechodnia, który Bóg wie, czem zwrócił na siebie jego uwagę i bez żadnego objaśnienia, wskazując na miejsce obok siebie, wydawał rozkaz: „Sadis". (siadaj). Struchlały obywatel bez słowa protestu siadał i był przewożony do jednego z pobliskich więzień, gdzie nawet nie pytając się o nazwisko, Sajenko go aresztował, a sam przystępował do inspekcji więzienia.

Była to osobliwa inspekcja. Na wieść o tem, że Sajenko znajduje się w budynku więźniowie chowali się pod „nary" (ruchoma podłoga, służąca do sypiania), a to dlatego, że pierwszy więzień, który wpadł w oko Sajence, był natychmiast rozstrzeliwany. Chowano się więc, by nie paść ofiarą pierwszego spojrzenia.

Sajenko wchodził na korytarz więzienny w asyście kilkunastu żołnierzy. Klucznik otwierał cele, Sajenko wchodził do pozor nie pustej celi z widocznem zadowoleniem, że budzi taki paniczny strach. Gdy dochodził do przeciwległej ściany, więźniowie raptownie wyskakiwali z pod nar, ustawiając się w dwa szeregi. Wówczas Sajenko, z rewolwerem w ręku spokojnym, miarowym krokiem, jak generał na paradzie, przechodził środkiem dwuszeregu, pożerając oczami każdego z więźniów. Raptownie zatrzymywał się i wskazując palcem na jednego, wołał: „Toczka — wyletaj!" (Kropka! — Wychodź!) Więzień w ten sposób wyróżniony, wiedział, co go czeka: śmierć. Skazaniec opuszczał celę. Na korytarzu chwytali go w swoje szpony oprawcy. Zrezygnowany liczył minuty, które go dzielą od śmierci. Rozebranego do naga wyprowadzano go poza obręb budynku więziennego nad olbrzymią jamę, gdzie mu pako wano kulę w tył głowy. W śmiertelnym skurczu straceniec wpadał do jamy. Za nim drugi, trzeci, dziesiąty.

Za każdą inspekcję Sajenki płaciło swem życiem 20 do 30 więźniów. Jamy ze zwłokami nie zasypywano, lecz polewano wapnem.

Czem się powodował Sajenko, wybierając kandydatów na rozstrzelanie. To już jego tajemnica. Więźniowie zauważyli, że wybierał ludzi o inteligentnym wyrazie twarzy, uczesanych lub wogóle o przyzwoitym wyglądzie.

Ukoronowaniem bestjalskich wyczynów Sajenki było wymordowanie wszystkich więźniów, gdy Denikin miał zająć Charków. Z ogólnej rzezi cudem ocalily się 4 osoby. W uznaniu jego zasług władze sowieckie obdarzyły go orderem „Czerwonego Sztandaru".

Jak zakończył Sajenko? Taki finał jest tylko do pomyślenia w Rosji. Gdy popadł w niełaskę u swych przełożonych, usunął się z widowni życia partyjnego i zaczął... handlować na rynkach Charkowa starą odzieżą. Dobroduszny lud rosyjski przebaczył mu wszystko i pozwalał mu spokojnie zarabiać na życie.

Zabił swego szwagra

bo nie dopuścił go do pracy

Jan Meljon nie miał opinji człowieka spokojnego i rozsądnego. Wprost przeciwnie. Jeśli dodać do tego, że Meljon lubił w towarzystwie kamratów-murarzy jak i samotnie zaglądać do kieliszka, to nic dziwnego, iż awanturniczy charakter połączony ze złemi skłonnościami mogły go popchnąć do zbrodni.

Działo się to w końcu lutego roku ubiegłego. Szwagier Meljona, Stefan Wyrzykowski, również z zawodu murarz, otrzymał robotę w mieszkaniu niejakiego Rosenberga przy ul. Muranowskiej 10. Dowiedziawszy się o tem Meljon, który stale współpracował z Wyrzykowskim, przyszedł doń pod wskazanym adresem i począł żalić się, że jest bez pracy i pozbawiony środków do życia.

Wyrzykowski nie odmówiłby przyjęcia Mejlona do pracy, ale wobec tego, że miewał z nim nieje jednokrotnie spory, oświadczył, iż robotę sam wykona.

Usłyszawszy to Meljon dziwnie jakoś popatrzył na szwagra, poczem nie odpowiedziawszy, wyszedł. Wrócił po upływie 20 minut..

Poraz wtóry zapytał Wyrzykowskiego czy zamierza dopuścić go do pracy, a gdy padła odpowiedź odmowna, w rękach jego błysnął nóż. Trwało zaledwie kilka sekund, a wystarczyło to, by nóż z dziką jakąś siłą wbił w piersi Wyrzykowskiego. Murarz padł, a wkrótce potem wyzionął ducha.

Meljona zatrzymano i zkolei stanął przed sądem. Do winy przyznał się, mając na swe usprawiedliwienie, iż w krytycznym momencie był pijany. Zbrodniarza skazano na 6 lat ciężkiego więzienia.

Jak wygrać na loterji?

Smutna historja o wesołym „malarzu"

Każdy ma swoje przyzwyczajenia, wady i t. d., które dla jednych są zrozumiałe, dla innych zaś stanowią okazję do ciągłych morałów. Niesłychane bogactwo przyzwyczajeń posiadał pewien kupiec Josek A-m, które zaprowadziły go w rezultacie na ławę oskarżonych.

Jeszcze jako mały chłopiec, gdy nie myślał, że zostanie kupcem branży leśnej, lubił malować i rysować. Gdziekolwiek był, w pokoju, kuchni, czy innej ubikacji, wyciągał z kusych spodenek nadłamany ołówek i kreślił dziwaczne potwory.

Razu pewnego, ojciec Joska, dumny z talentu syna, polecił mu narysować dwugarbnego wielbłąda. Spryciarz chwilę zastanawiał się, poczem narysował wielbłąda, na którym siedziała krótka i wstrętnie gruba.. kobieta! Miało to uosabiać dwugarbnego wielbłąda!

Od tego czasu upłynęło wiele lat. Z małego Joska wyrósł poważny „reb" Joseł, kupiec branży leśnej. Interesy szły na wesoło, to znaczy, że kupiec uśmiechał się, gdy czasem zjawił się klijent. Nadszedł kryzys i to w poważnych rozmiarach. Cóż robić?

Kupiec zafundował sobie los loterji i oczekiwał z biciem serca na ciągnienie Wreszcie nadszedł ten dzień i wówczas Josek stwierdził, że na numer jego... nie padła wygrana. W tym momencie przypomniał sobie, że przecież umie malować. Szybko wyjął los, przemalował jedną z cyfr i wtedy oczom jego ukazała się liczba, na którą padła większa wygrana.

Pewny siebie udał się do kolektury, ale tu snać siedzieli lepsi malarze, gdyż poznali się na fałszerskiej robocie.

Biedny Josek, po pewnym czasie ze smutkiem wysłuchał wyroku, na zasadzie którego postanowiono go pozbawić wolności na przeciąg 4-ch miesiecy.

Zwyrodniały ojciec uwiódł własną córkę

15-letnia Luiza Loffredo, mimo młodocianego wieku, miała już narzeczonego. Alwaro Delvivo lotnik, kochał do szaleństwa czarnooką Włoszkę i młodzi ludzie uważani byli w mieście Ravennie za najszczęśliwszą parę.

Ojciec Luizy niezbyt przychylnym wzrokiem patrzał na narzeczonego córki i odkładał z dnia na dzień termin ślubu. Alvaro nie zrażał się jednak niechęcią przyszłego teścia, posiadał wzajemność Luizy, to samo było szczęściem wystarczającem.

Ale Luiza zaczęła się zmieniać Pełna, tęga, zdrowa dziewczyna, mizerniała z dnia na dzień, zapadała w stan dziwnej zadumy i przygnębienia. Piękne czarne błyszczące oczy Luizy stawały się wtedy mętne i nieprzytomne i bardzo często nabiegały łzami.

Alvaro przerażony zastraszającą zmianą, jaka zaszła w narzeczonej w czasie jego nieobecności, zwrócił się do starego Umberta Loffreda i zapytał, co stało się Luizie? Dziewczyna sprawia wrażenie nieszczęśliwej, przeżywa widocznie jakąś tragedję, z której nie chce, czy nie może się zwierzyć. Ojciec Loffredo chłodno zbył lotnika.

„Może żałuje danego ci słowa i nie chce zostać twoją żoną..."

Tego dnia jeszcze Alvaro rozmówił się z narzeczoną.

„Ależ doprawdy kocham cię", zapewniała Luiza.

„Jeżeli mnie kochasz, powiesz, co ci dolega."

W odpowiedzi Luiza spojrzała i wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Przez kilka miesięcy napróżno starał się Alvaro wpłynąć na ukochaną. Nie można było ani jej rozweselić, ani przekonać, że powinna zwierzyć się ze swym smutkiem. Wkońcu zgnębiony Alwaro oświadczył surowo: „Może to prawda, co mówił twój ojciec, że mnie nie chcesz, bądź szczerą, a usunę się..."

Miłość zaczynała stopniowo w sercu lotnika wygasać, on kochał żywą, wesołą Luizę, a narzeczona jego stała się melancholijna i smutna. Coraz rzadziej Alwaro odwiedzał Luizę., coraz bardziej interesował się innemi dziewczętami.

Pewnego dnia ojciec Loffredo sam zwrócił się do Alwara: „Musisz się z Luizą ożenić, już czas, dziewczyna jest w ciąży."

Wzburzony Alwaro nie panując nad sobą rzucił się na Luizę. Dusząc narzeczoną za gardło krzyczał: „Powiedz, kto to zrobił, powiedz!"

W czarnych oczach dziewczyny malowała się cała potworna tragedja: „To ojciec"..

Lotnik Alwaro Delvivo wymierzył zwyrodnialcowi sprawiedliwość i jednym strzałem w skroń, położył Loffreda trupem.

Delvivo znalazł się w więzieniu. Oczekuje na proces. Do narzeczonej wysłał wzruszający list:

„Zaopiekuję się tobą i twojem dzieckiem. Będę się starał kochać cię, jak dawniej. Wybacz, że zabiłem twego ojca, stałem się przestępcą, ale on był większym zbrodniarzem. Nie odwiedzaj mnie teraz, bo zbyt cierpię.."

Prośba zwierząt

Koń rozwozi ciężary,
pies chociaż stary
lecz pilnuje domu.
— Nikomu
jednak nie przyjdzie do głowy,
że nawet połowy
długu im nie spłaca.
Przeciwnie: skraca
tym zwierzętom życie
przez nadużycie
swej ludzkiej siły.
— Prosiły
więc mnie zwierzęta,
bym napisał, że „ludzie-zwierzęta"
swem postępowaniem
t. j. znęcaniem
się nad zwierzętami,
winni być okładani wielkiemi karami.

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

— Daj spokój z tem głupiem gadaniem! — ofuknął książę szorstko Teresę. — Nie po to tu przyszedłem, aby słuchać twych poglądów, lecz, aby się dowiedzieć o jego nazwisko. Powiedz mi natychmiast, bo...

— ... bo co? Czy to groźba? — zapytała stanowczo.

— To prośba — odrzekł książę, opanowawszy się natychmiast.

Siadł na kanapie u jej nóg i, zmieniając ton, odezwał się:

— Posłuchaj mnie spokojnie. Kochałem cię serdecznie, a i tobie zawdzięczam bardzo wiele. Rozumiem doskonale twój żal do mnie. Postąpiłem z tobą bardzo brzydko, ale wiesz, jak miłość ludzi otumania, oślepia, a takich jak ja, zwłaszcza, czyni zdolnymi do wszystkiego, do najgorszych okrucieństw, niemal do szału. W imię naszej minionej miłości, której przecież zawdzięczamy wiele przemiłych wspomnień, wyrządź mi tę jedną przysługę. Powiedz mi jego nazwisko. Tem jedynem zdołasz uchronić mnie od szaleństw, których potem sam żałowałbym strasznie. Bo muszę ci powiedzieć, że teraz gotów jestem na coś takiego, że... że nawet mówić o tem mi wstyd...

— Przypuśćmy, że uczynię zadość twej prośbie, cóż wtedy zyskasz, co uczynisz?

— Przynajmniej będę wiedział, czego się mam bać, jak unikać niebezpieczeństwa, ochronić od niego mój dom. Będę mógł nie dopuszczać do ponownego ich stykania się... za mojego życia przynajmniej...

— Nic ponadto?

— Być może..

Hrabina Radłowska wzruszyła ramionami. Jakiś dziwny wyraz pogardliwej litości zarysował się na jej obliczu. Rzekła:

— Więc dobrze. Uczynię zadość twej prośbie. Otóż ten młodzieniec, którego tak gorąco pragniesz poznać, nazywa się Jan Gierlicz. Jest to jeden z najsympatyczniejszych młodzieńców, jakich znałam kiedykolwiek. Dumny, szlachetny, wyniosły, prosty, uczciwy, uparty Litwin, wywierający jak najlepsze wrażenie, zwłaszcza w porównaniu z naszą warszawską „złotą młodzieżą", tymi gogusiami, matołkami, przy których aż na mdłości mi się zbiera. Jest zubożałym szlachcicem. Nie mogąc wyżywić się w swoim zaścianku, przybył do Warszawy. Na prośbę Kundewicza, jego krewniaka, wystarałam mu się o posadę i z litości oddałam mu jeden z pokoików w mojej oficynie. To właśnie stało się przyczyną nieszczęścia, którego nie mogłam przewidzieć. Pokój jego wychodzi na park Eleńskich. Resztę chyba zrozumiesz...

— Więc jego nazwisko brzmi Jan Gierlicz?

— Tak jest.

— No... to dobrze — odparł książę i wstał.

— Dokąd chcesz iść? — zapytała go hrabina.

— Nie wiem jeszcze... Zaczerpnąć trochę świeżego powietrza... Namyślę się...

— Powiedz prawdę. Pójdziesz do tego chłopca?

— Może...

— Wyzwać go?

Książę potrząsnął głową:

— To nie... Może raczej, aby mu umożliwić wyjazd zagranicę, zdobyć ten majątek, do którego tak uparcie dąży...

— Rozumiem cię. Czytam w twej duszy, jak w otwartej książce. Chcesz, aby tam zginął, a w każdym razie zniknął stąd raz na zawsze, abyś mógł tem łatwiej żonie przebaczyć...

Ks. Górycki zagryzł wargi, opuścił oczy i uparcie wpatrywał się w dywan.

Hrabinę to wszystko doprowadziło do wściekłości. Z trudem panując nad sobą, krzyknęła:

—A więc... ciesz się!... To, coś chciał zrobić, już uczyniłam przed tobą. Uprzedziłam cię i powinieneś mi być za to wdzięczny, bo to bardzo honorowy chłopiec i nie przyjąłby ani grosza od człowieka, który mu wydarł jego ukochaną. Natomiast przyjął pieniądze ode mnie... W postaci pożyczki, oczywiście...

Książę rzeczywiście miał minę uradowaną. Hrabina zaś mówiła dalej:

— Możesz śmiało teraz iść do niego. Już go tu nie zastaniesz. Nawet śladu już po nim niema. Gdy pociąg wiózł cię, uszczęśliwionego, wraz z młodą małżonką do Górycz, jego wiózł inny, w inną stronę, hen, za morza... Dokąd się udał, nie wiem dokładnie. Oto ostatni list, który mi napisał...

Wyjęła z szuflady list i przeczytała go:

„Wyjeżdżam zrozpaczony, lecz zarazem pełen dzikiej energji.

Nie wiem, kiedy wrócę i czy wrócę wogóle. Jedno jest pewne, że albo mnie Pani znów ujrzy bogatego, albo wcale.

Zachowam dla Pani dozgonną wdzięczność za szlachetność Pani i zaufanie, jakiem mnie Pani obdarzyć raczyła.

Dobroć Pani zachowam na wieki we wdzięcznej pamięci.

Raz jeszcze dziękuję z głębi serca.

Jan Gierlicz."

Książę sam jeszcze rzucił okiem na ten list, poczem rzekł:

— No... dobrze...

Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego [illegible] powiedziała mu nazwisko kochanka Marysi. Bo wiedziała, że już książę nie zdoła go dosięgnąć.

Ks. Górycki odetchnął z ulgą.

Miał przynajmniej pewność, że narazie nic mu więcej ze strony tamtego nie grozi.

Jeszcze raz wszakże wpił oczy w Teresę i zapytał ją:

— Czy aby nie oszukujesz mnie?

— Jak możesz coś podobnego przypuszczać? Czy w liście ci kłamałam? Przecież okazało się, że mówię prawdę. Wyrwałam tę prawdę temu nieszczęśnikowi, przypierając go do muru. Skorzystałam z jego słabości, spowodowanej bezgraniczną rozpaczą i ponętną nadzieją na otrzymanie pieniędzy. Mimowoli się wygadał. Skorzystałam z tego skwapliwie, aby ci odpłacić pięknem za nadobne. Unieszczęśliwiłeś mnie, postanowiłam zatruć ci i twoje szczęście. Więc i teraz mówię prawdę.

— Rzeczywiście — odparł ironicznie książę, — oddałaś mi straszliwą przysługę. A jednak nie wiem, czy ci za to dziękować, czy cię znienawidzieć. W nieświadomości tego, co się stało, żyłbym sobie spokojnie. Teraz... sam nie wiem, jak postąpić. Kto mi wskaże, co robić? Kto?

— Kto? — powtórzyła hrabina z jasnym błyskiem w oczach.

— Tak, kto?

— Ja... jeśli zechcesz...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Magdalenie Lind. Tak!

P. Zosi R. z Marszałkowskiej. Ulegając błagalnej prośbie Pani, drukujemy obszernie opisane z wielkiem uczuciem dramatyczne koleje Pani przeżyć miłosnych. Oto one: „Poznałam pewnego Stasia, którego pokochałam całem sercem. Mój Stasieńko zapewniał mnie, że mnie jedną kocha. Było to dwa lata temu. Nasze życie układało się jak najlepiej, aż naraz matka jego dowiedziała się, że on ma wobec mnie daleko idące zamiary i zaczęła mnie maltretować w najgorszy sposób, robiąc mi awantury na każdym kroku. Skończyło się na tem, że mój ukochany zerwał ze mną. Nie przychodził do mnie już trzy miesiące. Kochany Panie Redaktorze, nie wyobraża sobie Pan, co się ze mną działo. Wypłakałam morze łez. Byłam bliska samobójstwa, od którego uratowano mnie w ostatniej chwili. Na wieść o tem mój ukochany wrócił, błagał mnie o przebaczenie. Przebaczyłam mu, bo go kochałam, Panie Redaktorze i kocham go nadal, jego pierwszego i ostatniego. I tak żyję z tym moim narzeczonym już od dwóch lat. Aż tu nagle poczułam, że mam zostać matką. Mój ukochany za nic nie chciał do tego dopuścić. Musiałam więc temu zapobiec, chociaż o mało życiem tego nie przypłaciłam. Cierpiałam okropnie, ale serdeczne współczucie mojego ukochanego łagodziło mi bóle. Przysięgał mi, że żadna inna kobieta do niego nie należy i należeć nie będzie. Zaklęcia miłosne przeplatały nasze pocałunki płomienne. Ach, nie zapomnę nigdy tych nocy, które razem z nim spędziłam! Niestety, dziś już rozwiały się moje marzenia o pięknej przyszłości. Któregoś dnia mój ukochany przyszedł do mnie nieco smutniejszy, niż zwykle. Na moje pytanie, czy może jest chory lub może miał jakąś nieprzyjemność, odpowiedział nagle ni stąd ni zowąd, że mnie nie kocha. Panie Redaktorze, wolałabym, żeby mi nóż wbił w serce, niż rzekł takie słowa... Byłam bliska obłędu. Rozpacz moja nie ma granic, pomimo, że mój ukochany nadal przychodzi do mnie, zapewnia mnie, że mnie nie pozostawi samej, że poczuwa się wobec mnie do wielu obowiązków i że, być może, jeszcze mnie znów pokocha. Panie Redaktorze, dlaczegóż on przez dwa lata mówił, że mnie tylko jedną kocha, że tylko ze mną może być szczęśliwy, aż tu naraz taka odmiana? Może to dlatego, że jestem biedna, a jego matka chce, żeby się ożenił z bogatą panienką? Nie wiem, co mam dalej robić. Chyba już skończę z tem mojem marnem życiem, bo kocham, kocham go do szaleństwa i bez niego sobie życia nie wyobrażam. Panie Redaktorze, na jedną chwilę nie mogę nawet o tem myśleć, aby z nim się rozstać, a inna została w jego objęciach. Uczucie, jakie dla niego żywię, to jakieś aż uwielbienie bez granic. Ale cóż mogę złożyć u jego stóp, oprócz tej mojej miłości, aby mnie nie odtrącił od siebie? Boże miłosierny, czy już dla mnie doprawdy niema ratunku? Nie zawahałabym się skończyć ze sobą ani chwili, gdyby nie to, że za mój grzech dwie dusze cierpiałyby, bo za kilka miesięcy znów mam zostać matką i tym razem zostanę napewno. Bardzo się nawet z tego cieszę, bo będę w przyszłości miała jego portret i choć mnie mój ukochany rzuci, pozostanie mi to maleństwo na wieczną o nim pamiątkę, pomimo, że mój ukochany słyszeć o tem nie chce, a o ślubie wogóle niema mowy. Mówi, że on jeszcze ma czas, że patrzy na życie zbyt trzeźwo, a przecież jest na posadzie i dobrze zarabia, więc nie wiem, czemu zwleka. W ostatniej mojej rozpaczy zwracam się do Ciebie, kochany Panie Redaktorze, byś zechciał do mojego Stasieńka przemówić tak, jak tylko Ty to potrafisz. Mój ukochany jest jak i ja, i jak, zresztą, chyba już cała Polska, gorącym zwolennikiem najmilszej gazety „Ostatnie Wiadomości", z pewnością więc przeczyta moją spowiedź i może wreszcie serce jego zmięknie".

Spełnię Pani prośbę, Panno Zosieńko, ale przedtem muszę Pani jeszcze powiedzieć, że czynię to bez przekonania. Dlatego, że ów Stasieńko powiedział Pani prawdę tylko jeden raz w życiu, mianowicie, wtedy, gdy oświadczył, że Pani nie kocha. Domyśliłem się odrazu, gdy Pani pisała, że narażał Panią na taką okrutną operację, zakazaną przez prawo i religję i w dodatku strasznie niebezpieczną. Popchnął więc Panią do trzech nieszczęść: do grzechu, do przestępstwa i do śmiertelnego niebezpieczeństwa, nie mówiąc już o tem, że skazał na nieludzkie cierpienia, towarzyszące tej operacji. Tak nie postępuje mężczyzna, który kocha. Dowodem miłości nie są zaklęcia miłosne, ani płomienne pocałunki, ani namiętne uściski. Dowód miłości daje ten, kto ukochaną chroni od złego i unika jej krzywdy. Ukochany Pani postąpił wręcz odwrotnie, a wreszcie przyznał się szczerze do tego, że Pani nie kocha. A jak nie kocha, to już przepadło! I ja na Pani miejscu wcalebym nie chciał korzystać z takiej miłości wybłaganej, wymuszonej, a więc z pewnością już bezwartościowej. Jestem przekonany, że nie będzie Pani z nim szczęśliwa i radziłbym Pani zdobyć się na wysiłek zapomnienia o owym Stasieńku raz na zawsze. Na tem powinienem skończyć, ale na Pani prośbę podejmę ostatnią próbę.

A więc, Panie Stasieńku, proszę mnie posłuchać. Sądząc z listu p. Zosi, kocha Pana rzeczywiście tak, jak tylko kochać może niewiasta. Co do szczerości i trwałości jej uczucia nie może być najmniejszej wątpliwości. Miłość tak płomienna, tak bezgraniczna, pełna poświęceń i oddania jest w dzisiejszych czasach wydarzeniem coraz rzadszem. Może Panu opromienić całe życie zorzą świetlanego szczęścia. O ile więc Pan mógłby wzniecić w swem sercu iskierkę wzajemności ku p. Zosi, niech Pan do niej powróci i połączy z nią swoje losy życiowe. Trzeba umieć ocenić takie szczere przywiązanie kobiety kochającej, która rzeczywiście każdem drgnieniem, każdym atomem swej istoty. Zdaje mi się, że to szczęście się do Pana uśmiecha. Niech Pan je schwyci, bo inaczej może Pan tego będzie potem żałował całe życie.

Cały dzień w Zakopanem

Stan pogody

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: pogoda naogół słoneczna z zachmurzeniu umiarkowanem. Ciepło. Słabe wiatry północno - zachodnie.

CO NAM DZIEŃ DZISIEJSZY PRZYNIESIE?

Przepowiednie astrologiczne

Dzień dosyć ujemny, zwłaszcza po godzinach popołudniowych. Ostrożnie w podróży i w komunikacji, gdyż możliwe wypadki. Będziemy dzisiaj narażeni na wyzysk i oszustwa mimo to może my osiągnąć powodzenie w sprawach finansowych. W miłości mo żliwy sukces.

Bibljoteki i czytelnie

Tow. Szkoły Ludowej — Krupówki (Bazar Polski).
Zwolińskiego — Krupówki.
Tow. Tatrzańskiego — Krupówki, Dworzec Tatrzański.

Komunikacja
Koleje żelazne

Z Zakopanego odchodzą pociągi:
do Warszawy: 22.05.
do Krakowa: 8.15, 13.35, 17.35, 22.05, 23.45.
do Krynicy: 6.20.
do Katowic: 18.25 (niedz. i św.) 23.45.
do Poznania: 17.35
do Lwowa: 23.45
Do Zakopanego przychodzą pociągi:
z Warszawy: 8.13
z Krakowa: 5.50, 8.13, 12.15, 15.35, 21.14.
z Krynicy: 19.52.
z Katowic: 5.50, 22.03 (soboty i dni przedświąteczne).
z Poznania: 12.15.
ze Lwowa: 5.50.

Autobusy

odchodzą z Zakopanego:
do Krakowa: 8.00, 16.00 (cena 16 zł.).
do Nowego Targu: 7.30, 7.45, 8.00, 9.00, 12.00, 16.00 (cena 2.50)
do Szczawnicy: 7.30 (cena 10 zł.)
do Morskiego Oka: 8.00, 14.00 (cena 11 zł. w obie strony, postój 3 godz.).
do Doliny Kościeliskiej: 9.00, 15.00 (cena 5 zł. w obie strony)
do Kuźnic: od 6.30 co godzinę (cena 1 zł.).
do Jaszczurówki: od 8.00 do 20.00 co godzinę (cena 1 zł.).

Taryfa dorożkarska:

Przejazd z centrum na kraniec miasta — 1 zł. Z krańca na kraniec 1.50 zł. Do Jaszczurówki, Kuźnic, Olczy, Strążyska i z powrotem z 1 godz. czekaniem — zł. 9 (w jedną stronę zł. 5) Do Doliny Kościeliskiej i z powrotem z 2 godz. czekaniem — zł. 12.50. Do Morskiego Oka i z powrotem z 3 godzin. czekaniem — zł. 30. Za każdy kwadrans czekania dolicza się 1 zł. Za przejazd z dworca 50 gr. drożej.

Dancingi

Jaszczurówka,
„Morskie Oko", dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. — Orkiestra Ihma.
Trzaska — dancing popołudniowy 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. Orkiestra „Braci Sienkiewiczów"
Karpowicz — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy od 22-ej.

RADJO

Co nadaje Warszawa.

11.40 Przegląd Prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 14.50 Komunikat gospodarczy. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.30 Kącik artystyczny. 16.50 Pogadanka literacka. 17.15 Płyty gramofonowe. 17.35 Odczyt. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Giełda rolnicza. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert symfoniczny. Kwadrans literacki. 22.00 Felejeton. 22.00 Komunikaty. 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

70-letni szaleniec morduje własną córkę

i sam popełnia samobójstwo

Mieszkańcy miasteczka Czarny Dunajec pozostają dotychczas pod wrażeniem strasznej tragedji rodzinnej, która miała miejsce w domu niejakiego Feliksa Wachmilskiego, tamtejszego organisty. Z niewiadomych powodów, starzec najprawdopodobniej ogarnięty szałem, rzucił się na swą córkę i własnemi rękoma udusił swe dziecko. Po dokonaniu tej ohydnej zbrodni, sam pozbawił się życia, wieszając się na framudze drzwi.

Straszna katastrofa samochodowa pod Nowym Targiem

Woźnica zabity — Wóz strzaskany

Obok miejscowości Niwa o 2 km. od Nowego Targu przejeżdżało auto ciężarowe z Krakowa z dość dużą szybkością.

W chwili, gdy automobil mijał jadący mu naprzeciw wóz góralski, spłoszony koń wyrwał się z rąk woźnicy i padł, pociągając za sobą furmankę pod koła rozpędzonego auta. Zderzenie był straszne.

Wóz uległ kompletnemu rozbiciu, a z pod jego szczątek wydobyto zmasakrowane zwłoki woźnicy. Ofiarą nieszczęśliwego wypadku okazał się Franciszek Brymarski, zamieszkały w Nowym Targu.

Szofera Tadeusza Wądowskiego zatrzymała policja, do czasu przeprowadzenia szczegółowego śledztwa i ustalenia faktycznych przyczyn katastrofy.

Strzały na pograniczu

Raniony przemytnik popełnia samobójstwo

Na odcinku granicznym Kąceni Niedzica pow. N. Targ, strażnik pełniący tam służbę nocną, natknął się na przemytnika, usiłującego przedostać się przez granicę Polsko - Czechosłowacką z transportem przemycanych koni.

Nastąpiła krótka, lecz gwałtowna wymiana strzałów. Przemytnik, nazwiskiem Władysław Zagała został ranny, lecz nie chcąc dostać się w ręce władz, zanim strażnik zdołał nadbiedz i przeszkodzić, odebrał sobie życie, podrzynając nożem gardło.

Natychmiast na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo - lekarska; po przeprowadzeniu sekcji zwłok przewieziono trupa Zagały do Nowego Targu.

Dostojny pijus

Nieskazitelny i wyjątkowo spokojny mistrz bata i właściciel dorożki Nr. 400 szanowany wśród klientów i innych fiakrów uległ dziwnemu wypadkowi.

Niewiadomo czy jakiś robak gryzł go, czy może piękna pogoda wpłynęła tak deprymująco na spokojnego obywatela dość, że widziano go przejeżdżającego wolno i dostojnie od strony doliny Białego, siedzącego na koźle z głową na tylnem siedzeniu.

Był on jednocześnie woźnicą i pasażerem. Opary alkoholu unosiły się wokół nestora fiakrów. Spokojnie i z godnością pojechał na rynek do posterunku straży miejskiej i bez sprzeciwu oddał się w ręce władzy.

Oto przykład jak powinni postępować wszyscy obywatele po przekroczeniu nakazu prohibicji.

Nasze Zakopane

Przygody p. Józia

P. Józio G. wytworny i „obłatany" młodzieniec z Warszawy, po trudach pracy adwokackiej przyjechał do Zakopanego na kilkudniowy odpoczynek. W wagonie, już rozmyślał i snuł niezliczone projekty na temat swego pobytu w Zakopanem. Już widział się ubranego w wytworny strój turystyczny z imponującym czekanem w ręku idącego na „Nosal". Widział się otoczonym rojem pięknych słomiannych wdówek. Cieszył się już zgóry tym wrażeniem, jakie uczyni w Zakopanem swemi pięknie skrojonemi garniturami i wielkim wyborem krawatów. I zasnął.

Obudziło go silne wstrząśnienie i głos: — „Panie u nas w pensjonacie „Odrapana" jest najtaniej i najprzyjemniej" — krzyczał jakiś typ niewyraźny.

— Niech mu pan nie wierzy, tam pana pluskwy zjedzą — tam niedawno umarła jedna pani na suchoty" — krzyczał drugi z podejrzanych młodzieńców, chwytając jednocześnie jedną z walizek Józia.

Oszołomiony p. Józio spojrzał lękliwie na swego prześladowcę, i... cóż było robić? Oddał się mu w posiadanie.

Zawieziono go do pensjontu „Głodówka" o pięknem położeniu (8 klm od poczty), gdzie p. Józio spędzić miał najpiękniejsze dni życia.

Siadł i rozmyślał. Rzeczywistość nie przedstawiła się tak ponętnie, jak projekty.

Nagle przypomniał sobie, że ma tu w Zakopanem znajomego dziennikarza. Ha!... trudno, niech będzie i dziennikarz, zawsze to lepsze niż samotność. Pomyślał, że mały spacerek (8 klm) nie zaszkodzi mu, a nawet pobudzi siły do życia i pełen nowych nadziei ruszył w drogę.

Dziennikarzysko szczery chłop, jak go „mecenas" na kawę prosi, to nie odmawia nigdy. Więc niedługo widzimy już wymuskanego p. Józia ze swym przyjacielem na werandzie u „Trzaski". Radości i przyjemności było wiele, póki p. Józio nie sięgnął po portfel, aby płacić. Wypomadowane włosy stanęły mu dęba na głowie — z portfelu ani śladu. Wspólnemi siłami uregulowano jakoś rachunek i wytworny pan Józio, chcąc nie chcąc, musiał przejść na pewien czas na skromny wikt dziennikarski.

Pierzchły, jak sen złoty, wszystkie projekty p. Józia o wielkich wycieczkach i podbojach miłosnych. Nawet jeden jedyny mały flircik skończył się nie tyle tragicznie, ile boleśnie. Oto jedna z kuracjuszek dała odczuć dobitnie ciężar swej rączki na jego policzku, za zbyt namiętne wyrażanie swych uczuć.

Z radością więc przyjął listonosza z przekazem pieniężnym, który umożliwił mu opuścić to jego wymarzone Za[kopan]e bez żalu, z lekkiem sercem i kieszenią.

W. N.

SPROSTOWANIE

W numerze 21 z dnia 29 lipca w liście do Redakcji P. Klemensa Bogdanowicza i Wincentego Podkowski, mylnie został umieszczony podpis Helena Bogdanowicz, zamiast Klemens Bogdanowicz.

Kilka słów o historji Zakopanego

Pisaliśmy o takim Zakopanem, jakie jest obecnie, o jego bolączkach, o potrzebach i inowacjach.

A może drodzy Czytelnicy, znając już dobrze te obecne Zakopane zechcą sięgnąć myślą i wstecz o kilka wieków i zobaczyć jak wyglądała dawniej ta stolica sportów zimowych.

Pierwszą kolonizację na Podhalu założył wojewoda krakowski Tedler w XIII wieku. Przed tym okresem całe Podhale pokryte było nieprzebytemi lasami, pełnemi dzikiego zwierza. Ludzie tej pięknej części kraju nie zamieszkiwali. Dopiero od czasów rozpoczęcia kolonizacji, t. j. w roku 1235, dla kolonistów sprowadzonych ze Śląska zostaje ufundowany pierwszy w tej części kraju kościół w Ludźmierzu.

Nowy Targ został założony przez zakonników z zakonu Cystersów w 1252 roku. Dzielny ten zakon pomimo ciągłych napadów ze strony miejscowych rozbójników, wytrwale kolonizuje, zakłada wiele wiosek, pracuje nad oświatą wśród osadników, aż w końcu XIV wieku wszystkie posiadłości Cystersów przechodzą w ręce królewskie, zkolei dzierżawi je ród Ratołdów, a następnie wielce zasłużony dla kolonizacji Podhala, ród Pieniążków, za których to w wieku XVI powstaje Biały Dunajec i samo Zakopane.

W dokumentach z roku 1630 już się spotykamy z nazwą „Zakopane", a z roku 1578 mamy dokument, w którym król Stefan Batory nadając pewne przywileje całemu Podhalu, wymienia i Zakopane.

Koleje losu Zakopanego są bardzo ciekawe i znamienne.

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wchodziło ono w skład posiadłości królewskich. Po rozbiorach Polski, Austrja, której w udziale przypadło całe Podhale, a także i Zakopane, utworzyła z niego dobra kameralne W roku 1817 zostały te dobra rozparcelowane pomiędzy kilku właścicieli. W 1869 roku od Emanuela Homolacza, ówczesnego właściciela Zakopanego, nabywa je za cenę 490.000 zł. berliński bankier Eichborn. W tym okresie Zakopane zostaje wyniszczone, zgubną gospodarką Mangiesa Pelsa do tego stopnia, iż rząd zmuszony jest obłożyć je sekwestrem, wreszcie w roku 1889 Zakopane kupione na licytacji przechodzi na własność Wł. hr. Zamoyskiego.

Taką historję posiada Zakopane. Gdybyśmy chcieli zacząć wyliczać ilu poetów i powieściopisarzy naszych czerpało natchnienie i pomysły wśród tych niebotycznych poszarpanych złomów skalnych, to na pewno nie doszlibyśmy do końca. Wystarczy wyliczyć tylko Wincentego Pola, Seweryna Goszczyńskiego, Oskara Asnyka, Stanisława Witkiewicza, który nadewszystko umiłował ten piękny zakątek kraju umieszczając to piękno w swych utworach: „Na przełęczy" i „Z Tatr".

Nasz wielki poeta Jan Kasprowicz kochał góry, żył w nich i wśród nich jest pochowany, a Tetmajer, który tyle lat przeżył na Podhalu, pozostawił nam takie pamiątki, jak: „Legenda Tatr", „Na skalnem Podhalu" i wiele innych.

Wszystko co dobre i piękne skupiło się w tym uprzywilejowanym przez naturę zakątku kraju, który zawsze pozostanie tą świętą perłą narodu, skąd czerpać on będzie natchnienie i moc do życia.

W. N.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, RYNEK — — FILJA W WARSZAWIE, POLNA 66, TEL. 8-20-10.

CENY OGŁOSZEŃ: zwyczajne gr. 20 za wiersz 1 szp. 1 mm. — W tekście: gr. 30 za wiersz. — Fantazyjne i Opisowe: gr. 50. — Drobne, za wyraz 10 gr., matrymonialne 20 gr. za wyraz.

Dyrektor wydawnictwa p. Licht przyjmuje interesantów od godz. 12 do 1 w południe.

Redaktor Naczelny: Włodzimierz Librowski. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Nowierski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33.